6

PTS

SCENA
MŁODZIEŻOWA

KRONIKA PTS NR 6

zawiera następujące prace:

ANDRZEJ WYDRZYŃSKI — Na otwarcie Sceny Młodzieżowej

JANINA LUDAWSKA — O „Maturzystach"

PRASA O „MATURZYSTACH" Z. SKOWROŃSKIEGO
(T. Lutogniewski, T. Kwiatkowski, Z. Karczewska-Markiewicz)

oraz

fotografia Zdzisława Skowrońskiego
reżysera „Maturzystów" Józefa Pary
i przez **Kazimierza Gargula** wykonane

zdjęcia aktorów

biorących udział w przedstawieniu

redaguje
Andrzej Wydrzyński

KRONIKA PTS

ROK II. Nr 6 STALINOGRÓD 17. IX. 1955



Zdzisław Skowroński

NA OTWARCIE SCENY MŁODZIEŻOWEJ

OTO powstaje nareszcie zalążek Teatru Młodego Widza w Stalinogrodzie — Scena Młodzieżowa, jeszcze w tym roku jako autonomiczna filia Państwowego Teatru Śląskiego.

Już od dwóch lat na zjazdach, zebraniach i na łamach prasy trwały zażarte bitwy o teatr dla młodzieży Śląska i Zagłębia. Nadszedł dzień, w którym Teatr Śląski może przekazać młodej Publiczności pierwsze rezultaty tej walki, ogłaszając otwarcie pierwszego, stałego sezonu Sceny Młodzieżowej. Jest to, jak już powiedziano, zaledwie zalążek takiego teatru, podlegający na razie dyrekcji administracyjnej Teatru Śląskiego, korzystający z zespołu Teatru Śląskiego (tylko częściowo wyodrębnionego) ale posiadający już własne kierownictwo, to znaczy kierownika artystycznego w osobie młodego, utalentowanego reżysera i energicznego organizatora Jana Perza, oraz kierownika literackiego w osobie... jeszcze nie wybranej i jak dotychczas nie wiadomej nikomu.

Na wniosek kierownictwa artystycznego Teatru Śląskiego, kierownik artystyczny i kierownik literacki Sceny Młodzieżowej nie będą podlegać kierownikowi artystycznemu PTS. Dwa teatry w jednym mieście muszą ze sobą konkurować, muszą ze sobą walczyć o aktorów, repertuar, reżyserów, scenografów — i oczywiście o budżet taki, który pozwoli im się rozwijać jak najświetniej. I muszą ze sobą współpracować, lecz jako równorzędni partnerzy.

Teatr Śląski starał się dotychczas nie zapominać o młodzieży. I trzeba powiedzieć, że najwięcej emocji i najwięcej wzruszeń przeżyli aktorzy tego teatru grając w sztukach wystawionych specjalnie z myślą o młodzieży. Oczywiście, nie można powiedzieć, że np. „Zagłada Eskadry“ czy „Droga do Czarnolasu“ nie były sztukami również dla młodzieży! Podobnie, jak nie można powiedzieć, by przygotowana przez młodzież aktorską Śląskiego Studia Dramatycznego sztuka Rittnera „W małym domku“ — miała być właśnie pozycją celowo upatrzoną dla młodocianych widzów...



Józef Para (reżyser)

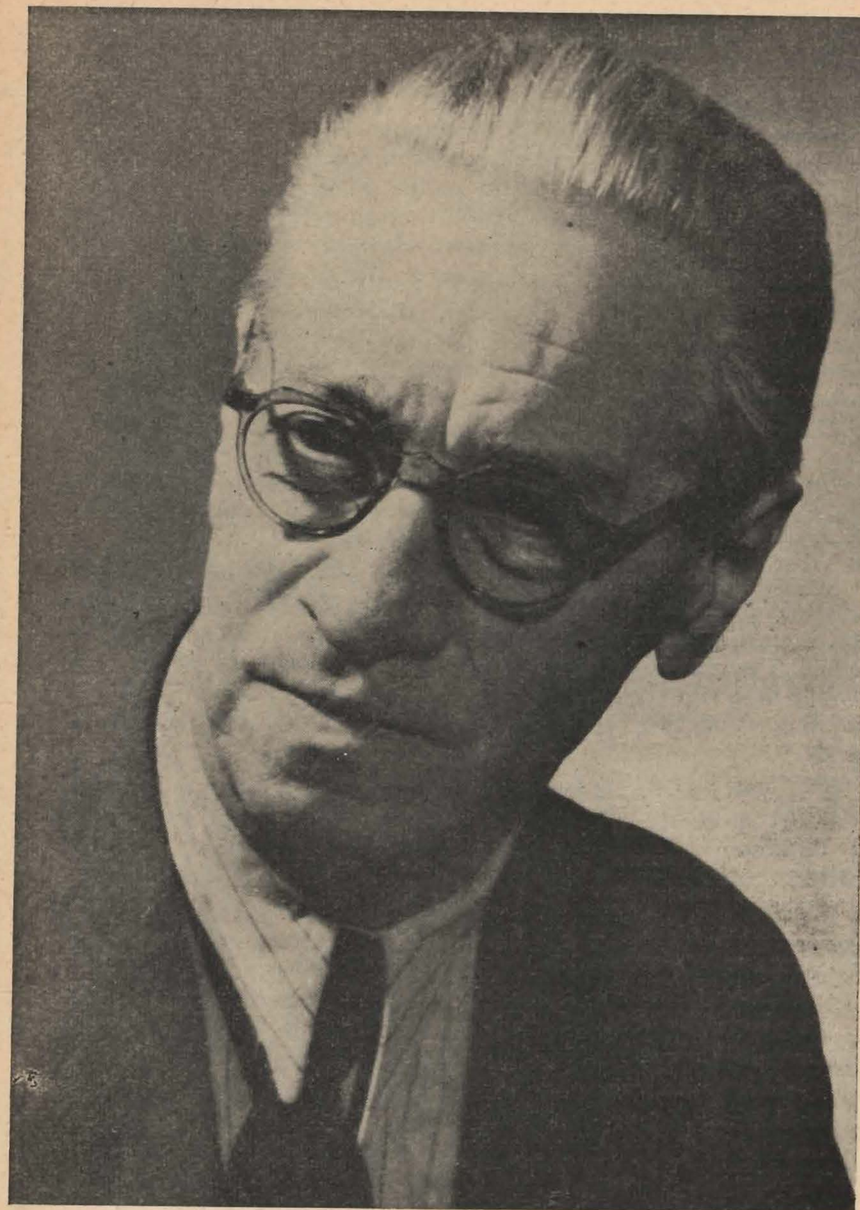
Ale były już w repertuarze PTS sztuki, których powodzenie od dawna wołało o konieczność jak najszybszego zorganizowania teatru młodzieżowego dla takich sztuk i dla młodej publiczności, która tłumnie napływała do Teatru Śląskiego wówczas, gdy pomyślało o niej kierownictwo i zespół tego teatru.

Z pierwszą pomocą w tych zamierzeniach przyszli radzieccy autorzy. Na scenę śląską wszedł „Chłopiec z naszego miasta“ K. Simonowa i osiągnął prawie siedemdziesiąt przedstawień. Potem przez sto dziesięć wieczorów szła sztuka A. Uspieńskiego „Było troje przyjaciół“. Trzecia udana próba, to „Młodość ojców“ B. Gorbatowa, którą grano przy pełnej widowni pięćdziesiąt razy i którą to prapremierą Teatr Śląski wzbogacił powojenny repertuar polskiego teatru, torując „Młodości ojców“ drogę na wiele innych scen.

I znowu po pewnym czasie, gdy sprzyjały temu okoliczności — ruszył na spotkanie naszej młodzieży wzruszający „Poemat pedagogiczny“ Makarenki, przechodząc triumfalnie przez sceny Śląska i Zagłębia, zdobywając sympatię publiczności dla pisarza i wielkiego pedagoga radzieckiego, zachęcając zespoły amatorskie do grania tej tak pożytecznej sztuki. Była to pierwsza w pełnym tego słowa znaczeniu sztuka dla młodzieży, która w tym teatrze przekroczyła sto przedstawień.

Potem wystawiono „W małym domku“ Rittnera. Problemy tej sztuki, drażliwe i przemilczane jeszcze wówczas przez prasę, wokół których unosiła się niezdrowa atmosfera zakłamania i fałszu — na równi z tym, że sztuka była poważnie „odmłodzona“ przez młodziutkich absolwentów Studia Dramatycznego — przyciągnęły mnóstwo młodzieży do Teatru Śląskiego. „W małym domku“ grano sto dwadzieścia razy.

W tym czasie, w jakimś dużym biurku utonęły artykuły i memoriały w sprawie utworzenia samodzielnej Sceny Młodzieżowej. Teatr Śląski, przytłoczony ogromnym planem usługowym, przedzierający się z trudem przez rozliczne trudności, nie dysponując sceną stalinogrodzkiego Pałacu Młodzieży — nie był w stanie zapewnić trwałego bytu i ciągłości pracy swojej prowizorycznej Scenie Młodzieżowej. Mimo to, pragnąc nie przerywać tradycji, wystawił kolejno trzy sztuki: prapremierę „Jak hartowała się stal“ M. Ostrowskiego, i po raz pierwszy bajkę dla dzieci, również prapremierę: „Srebrne kopytko“ Bażowa i Permiaka, która przekroczyła sto przedstawień. Potem przyszła kolej na dwie jednoaktówki A. Fredry „Odludki i poeta“ i „Świeczka zgasła“, które na scenach województwa grano sto razy.



Kazimierz Lewicki (prof. Orliński)

Tak oto rodziły się w ostatnich kilku latach tradycje stalinogrodzkiej Sceny Młodzieżowej, skromne, pionierskie i rozwijane jednak na marginesie głównych zainteresowań Teatru Śląskiego.

Nowe kierownictwo PTS pragnęło te tradycje podtrzymać i wzbogacić, i to za wszelką cenę, gdyż jeszcze ciągle — mimo nalegań Teatru Śląskiego — nie nadchodziły nieodzowne papierki, które mogły sprawić, by powstała w Stalinogrodzie Scena Młodzieżowa posiadająca odrębne kierownictwo i swój własny zespół.

W dotychczasowym repertuarze sceny dla młodzieży było kilka wartościowych sztuk radzieckich, dwie sztuki polskich pisarzy, klasyków: Fredry i Rittnera. Ale dotkliwie dał się odczuć brak sztuki polskiego pisarza współczesnego, i to takiej sztuki, co bezpośrednio sięgnęłaby po sprawy aktualne, trudne, skomplikowane, miałaby ambicje ukazania jakiegoś głównego problemu w życiu naszej młodzieży i próbowałaby go rozwiązać. Szło po prostu o sztukę odważną, dotykająca miejsc zapalnych tych zawiłych problemów wychowania młodego pokolenia, wobec którego stajemy niekiedy bezradni i jakże często zaniepokojeni.

Znalazła się taka sztuka, chyba już wszystkim wiadomo jaka: „Maturzyści" Zdzisława Skowrońskiego. Znalazł się również młody, dobrze znany stalinogrodzkiej publiczności aktor, Józef Para, który wystąpił z inicjatywą wyreżyserowania tej sztuki, skupił wokół tego zamierzenia starszych i młodszych, pełnych zapału dla tej sprawy aktorów — i jeszcze w czerwcu 1955 roku przystąpił do prób.

Nie czekając na wciąż obiecywane i wciąż nie mianowane kierownictwo Sceny Młodzieżowej, nie czekając na jej utworzenie — postanowiono, że „Maturzyści" otworzą pierwszy stały sezon Sceny Młodzieżowej w Pałacu Młodzieży.

Już przedstawienie tej sztuki było prawie gotowe, a od dnia upatrzonego na premierę dzieliły nas dwa tygodnie — gdy Teatr Śląski otrzymał wiadomość z CZTOF, że Scena Młodzieżowa jest już „zatwierdzona", że otrzyma własne kierownictwo artystyczne i że zacznie swą pracę w oparciu o dyrekcję, zespół artystyczny i techniczny, administrację i pracownie Teatru Śląskiego.

Stało się więc zadość pragnieniom publiczności, władz wojewódzkich, prasy i kierownictwa teatru, jakkolwiek trzeba powiedzieć, że nie zadowala nas jeszcze to dość połowiczne rozwiązanie. Jeszcze ciężar uruchomienia nowej sceny śląskiej spoczywa ciągle na utrudzonych barkach Teatru Śląskiego i jego zespołu, jeszcze nie uszczuplili tego ciężaru organizatorzy życia teatralnego w Polsce. A już czas po temu, by Teatr Śląski, pod nowym kierownictwem i po zdobyciu doświadczeń w minionym sezonie, rozpoczął



Janina Przeradzka (Wójcikowa)

konsekwentną i dobrze przemyślaną kampanię o swoje własne artystyczne i ideowe oblicze, do czego zresztą starannie się przygotowuje.

Zespół Teatru Śląskiego przygotował — jako zapowiedź dalszej pomocy — własnymi siłami i z własnej inicjatywy „Maturzystów" — na otwarcie pierwszego sezonu stalinogrodzkiej Sceny Młodzieżowej. I wita z radością i nadzieją jej pierwszą premierę, i wita wraz z całym społeczeństwem Śląska i Zagłębia interesującą, ambitną sztukę współczesnego polskiego autora.

Życzymy nowej Scenie Młodzieżowej i jej kierownictwu artystycznemu, by opierając się na tradycjach jakie już posiada, rozwinęła je, wzbogaciła o sztuki dobrze napisane, pełne prawdy o życiu i ludziach naszej epoki — i by zyskała sobie miłość, uznanie i szacunek młodzieży województwa, za której kulturę, etykę, moralność i przyszłość weźmie na siebie — ta scena — część odpowiedzialności.

Andrzej Wydrzyński

o

„MATURZYŚCI" DOBRZE ZDAJĄ SWÓJ EGZAMIN

...W przeciwieństwie do krytyków łódzkiej premiery „Maturzystów", którzy uwagę swoją skierowali przede wszystkim na deklaratywność i „papierowość" tych czy innych epizodów sztuki i fragmentów dialogu (jest tej deklaratywności rzeczywiście dosyć), chciałbym jednak zaakcentować niewątpliwe nowatorstwo tej sztuki. Nowatorstwa tego zresztą nie dopatruję się bynajmniej w scenicznej konstrukcji dzieła, która nosi jeszcze wiele śladów schematyzmu (np. w psychologicznym rysunku niektórych postaci bohaterów lub w sytuacji finałowej), lecz w czymś bardziej zasadniczym — mianowicie w samej treści „Maturzystów", w problematyce sztuki. Problematyką tą autor śmiało obejmuje tak istotne dla ideowo-moralnego rozwoju naszej młodzieży zagadnienia jak sprawa szczerości i uczciwości w szkolnym kolektywie, sprawa walki z zakłamaniem i dwulicowością, karierowiczostwem i obłudą, bezmyślnością i oportunizmem. Szczerze występuje przeciw nieszczerości, bezkompromisowo — przeciw kompromisom, odważnie — przeciw tchórzostwu. Autor wykazuje wiele serdecznego zrozumienia dla wewnętrznych przeżyć i konfliktów młodzieży, tego samego zrozumienia oczekuje od jej wychowawców a jednocześnie postuluje szacunek młodzieży dla jej rzetelnych i zamiłowanych nauczycieli, dla ich trudu i ofiarności.

A cała ta wymowa „Maturzystów" tylko częściowo mieści się w deklaracjach słownych (które oczywiście stanowią artystyczną słabość dramatu), na ogół bowiem wynika ona z żywej, chwilami aż sensacyjnej akcji scenicznej, czemu sztuka zawdzięcza wzrastające zainteresowanie widza, szczególnie zaś pasjonuje młodzież, która znajduje w „Maturzystach" sprawy najżywotniej ją obchodzące, najbardziej bezpośrednio odnoszące się do niej samej.

TADEUSZ LUTOGNIEWSKI

(Gazeta Robotnicza)



Janina Burke (Woźniakówna)

PAŃSTWOWY TEATR ŚLĄSKI IM. STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

DYREKTOR WACŁAW KOZIOŁ – KIER. ARTYSTYCZNY GUSTAW HOLOUBEK – KIER. LITERACKI ANDRZEJ WYDRZYŃSKI

ZDZISŁAW SKOWROŃSKI

MATURZYŚCI

OBSADA

Wolski, dyrektor liceum	**Władysław Kornak**
Paluszkiewicz, nauczyciel	**Jerzy Bielecki**
Bujak, nauczyciel	**Stefan Leński**
Woźniakówna, nauczycielka	**Janina Burke**
Orliński, nauczyciel	**Kazimierz Lewicki**
Domańska, nauczycielka	**Halina Piłatówna**
Antoni Wójcik	**Bolesław Mierzejewski**
Zofia, jego żona	**Janina Bąkowska-Przeradzka**
Kazek, ich syn	**Stanisław Brudny**
Leszek Biernacki } maturzyści	**Jan Klemens**
Hanka Dobrzańska } maturzyści	**Teresa Kamińska**
Karol Jurkiewicz } maturzyści	**Wojciech Standełło**
	Stefan Giletycz
Jerzy Zawada } maturzyści	**Henryk Maruszczyk**

Rzecz dzieje się współcześnie, w mieście wojewódzkim.

Scenografia
ANDRZEJ CYBULSKI

Reżyseria
JÓZEF PARA

Inspicjent Felicja Gabriel, kontrola tekstu Maria Czaszkowa. Kierownik techniczny Jarosław Jarosiewicz. Roboty perukarskie Paweł Grabowski. Kostiumy męskie wykonano pod kierunkiem Michała Walczaka, damskie pod kierunkiem Małgorzaty Kucielowej. Główna krojczyni Irena Nowakowa. Kierownik oświetleniowy Jan Krężel. Kierownik sceny Józef Kobylarz. Dekoracje malowano pod kierunkiem Antoniego Underowicza, wykonano pod kierownictwem Szczepana Romana. Pracami modelatorskimi kierował Stanisław Możejko, tapicerskimi Jerzy Rajwa. Kierownik pracowni obuwia Bernard Malinowski.

Premiera dnia 17 września 1955 r.



Halina Piłatówna (Domańska)

Bolesław Mierzejewski (Wójcik)

O „MATURZYSTACH" Z. SKOWROŃSKIEGO

DAWNO już nasze teatry nie podejmowały swego najambitniejszego zadania: nie mówiły o sprawach, które co dzień stawia przed nami życie, które rozwiązywać musimy często bez dostatecznych możliwości skonfrontowania swoich myśli i swoich poczynań z postępowaniem ludzi, borykających się z takimi samymi jak i my trudnościami. Teatr — jakże to piękna, przekonywająca i żywa forma takiej konfrontacji. Oczywiście wtedy, gdy pokazuje prawdę, gdy sztuka powstała ze znajomości zagadnienia, z głębokiego rozumienia myśli i przeżyć ludzkich, które są motorem postępowania jej bohaterów.

Sporo takiej właśnie prawdy jest w ,,Maturzystach" Skowrońskiego i dlatego zapewne grają już tę sztukę teatry Warszawy, Białegostoku, Krakowa i Łodzi, a pewno trafi ona jeszcze i na inne sceny. Dlatego też jest o czym dyskutować.

*

Uczeń maturalnej klasy Leszek Biernacki napisał do „Sztandaru Młodych" krytyczny artykuł o pracy organizacji ZMP w szkole i dyktatorskich metodach postępowania swego przyjaciela, członka Zarządu Koła, Kazka Wójcika, popieranego przez opiekuna koła prof. Paluszkiewicza. Artykuł staje się przyczyną istnej nagonki na Leszka, w której główną rolę grają przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, ojciec Kazka — Wójcik i profesor Paluszkiewicz. Wójcik opowiada, że przed rokiem Biernacki odradzał jego synowi wstąpienie do ZMP, co daje prof. Paluszkiewiczowi powód do oskarżenia Leszka o wrogą działalność przeciw organizacji. Artykuł ma także rzekomo być tego dowodem. Leszek posiada jednak



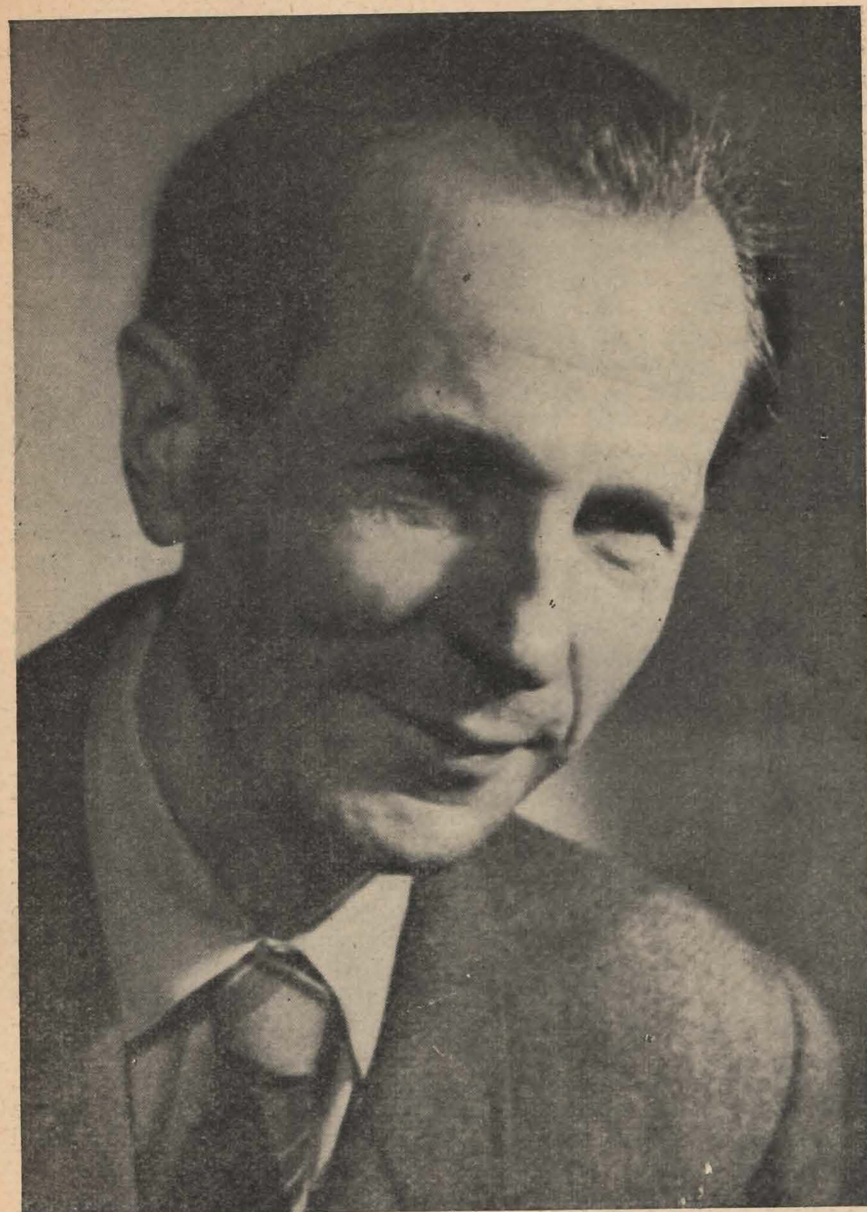
Władysław Kornak (dyr. Wolski)

zwolenników i obrońców zarówno wśród kolegów, jak i wśród pedagogów. Są nimi przede wszystkim stary, bezpartyjny prof. Orliński i sekretarz POP prof. Domańska. Im też zwierza się on w przypływie rozpaczy z tego, że trudno mu dłużej oddychać atmosferą jaką wytworzył obecny Zarząd ZMP inspirowany przez prof. Paluszkiewicza, że gotów jest uciec z tej szkoły, gdzie się da — „do Nowej Huty, do Korei, do Ameryki". O tej „Ameryce" dowiaduje się przypadkiem prof. Paluszkiewicz i wykorzystuje to jako nowy atut przeciwko Biernackiemu. Ale tu — przebrała się miarka. Leszek przekonany, że zdradzili go ukochani profesorowie, że to oni słowo rzucone niebacznie w porywie gniewu, podsunęli jako dowód jego winy — ucieka z domu i nie zjawia się więcej w szkole.

Ale Kazek Wójcik nie pozostaje bierny wobec wydarzeń. Prawda — zaskoczony — w pokoju nauczycielskim potwierdził w obecności profesorów oskarżenie wysunięte przez ojca, prawda — to on, kierowany ambicją, pierwszy zapoczątkował bojkot Leszka w szkole. Ale teraz gnębi go dokonane świństwo, mierzi fałsz ojca, który ma dwie moralności — jedną dla kariery, na użytek publiczny, pełną frazeologii i drugą „osobistą", na codzień. Leszek istotnie odradzał Kazkowi wstąpienie do ZMP, ale dlatego, że Kazek chciał zostać członkiem organizacji nie z przekonania, a po to, aby łatwiej dostać się na medycynę. Był to koniec roku w X klasie — w XI do ZMP nie przyjmują, więc Kazek nie posłuchał przyjaciela. Ojciec wiedział o tym dobrze. Skłamał, aby pognębić Leszka, broniąc w ten sposób syna. Kazek nie może się z tym pogodzić. Także i on opuszcza szkołę do czasu, kiedy koledzy odnajdą Biernackiego. Sam stanie wtedy twarzą w twarz z przyjacielem i wyzna publicznie całą prawdę. Czy dowiedziawszy się o wszystkim koledzy wyrzucą go z organizacji? Tym pytaniem kończy się sztuka.

O to — jak postąpić z Kazkiem Wójcikiem pyta także autor widzów. Ale to pytanie jest raczej pozorne. Cały bieg utworu i stosunek jego bohaterów do Kazka odpowiada na nie i odpowiada słusznie. Od wstąpienia Kazka do ZMP minął rok. Przez ten czas stał się on szczerym i oddanym członkiem organizacji. Popełniał błędy, ambicja nie pozwalała mu się do nich w porę przyznać, ale uczynił to teraz, z własnej woli i szczerze. Zdobył sobie prawo pozostawania w szeregach ZMP, mimo, że w momencie wstąpienia kierowały nim fałszywe pobudki.

Nazbyt często zdarza się w naszym życiu, że wyrządzamy ludziom krzywdę, oceniając ich statycznie. Jakiś fakt miniony, z dawnej biografii przesłania nam człowieka, którego znamy dzisiaj i dziś nie widzimy tego, co może z niego wyrosnąć jutro.

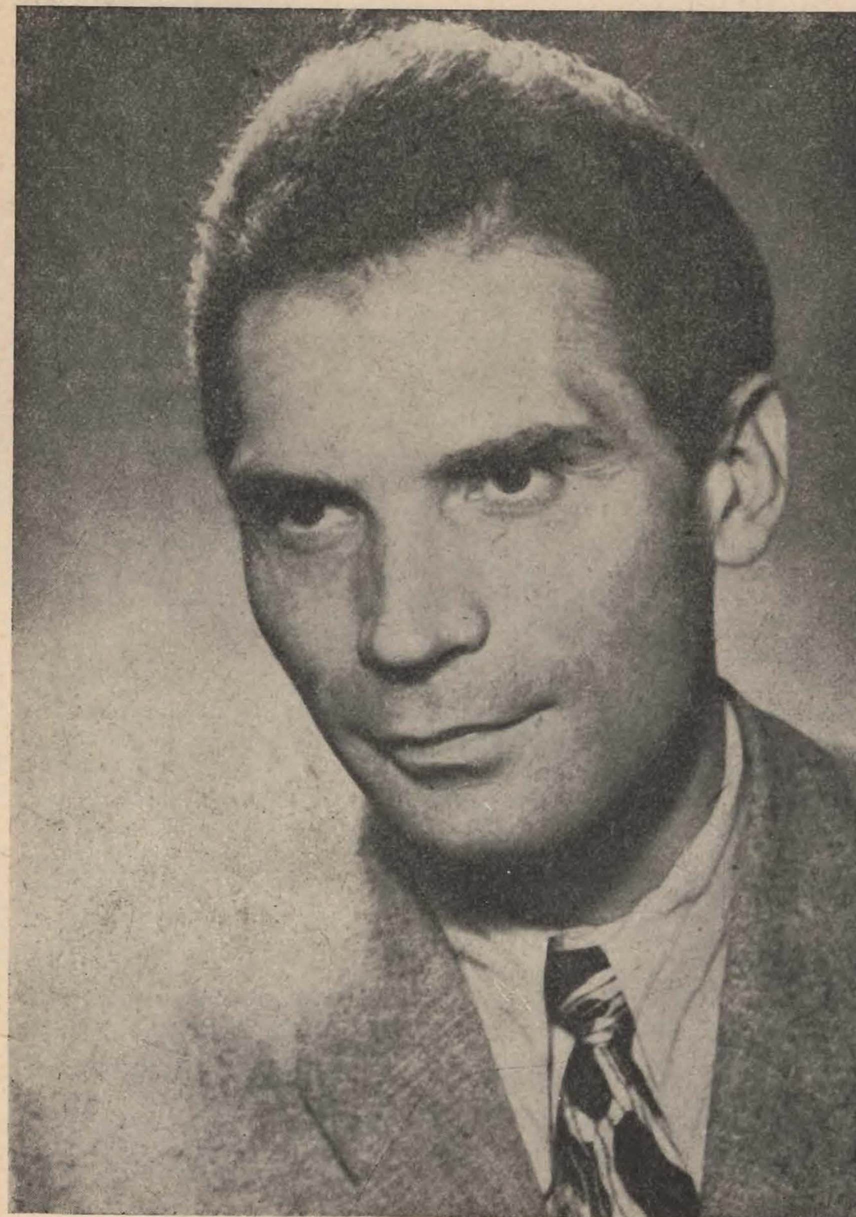


Stefan Leński (Bujak)

Szczególnie w ocenie ludzi młodych, kształtujących się pod wpływem tego co się w naszym kraju dzieje, taka praktyka może stać się zbrodnią. Proces kształtowania się charakterów jest złożony, często ścierają się tu elementy sprzeczne, dezorientujące. Tak przecież było z Kazkiem: szkoła i dom. A jeszcze — ojciec inny w szkole i w domu. Który z nich ma słuszność? Który jest „prawdziwy"? Trzeba było dopiero „sprawy Biernackiego" aby wszystkie racje stały się jasne. W życiu nie zawsze taki probierz znajdzie się w porę — czasem może przyjść za późno, wtedy, kiedy młody człowiek sam zaczyna rezygnować z prostych, rzetelnych dróg, gdzie — tak jest tak, a nie — nie, z dróg „bez światłocienia" — jak mówi poeta, z drogi życia gdzie nie ma rozbieżności między prawdami głoszonymi a realizowanymi. Czekać tu nie można. Szkoła i organizacja zetempowska muszą tu być czujne i troskliwe, znać nie tylko uczniów w szkole, ale i ich dom, ich środowisko. Dopiero to wszystko razem może dać jakiś obraz wpływów, pod jakimi kształtuje się charakter młodzieży, jej trosk i problemów. Dopiero taka znajomość ludzi stwarza możliwości oddziaływania na nich. To zadanie nie tylko dla nauczycieli, ale i dla organizacji zetempowskiej. Oczywiście — w dużej mierze i dla jej opiekuna spośród pedagogów.

I tu zaczyna się sprawa prof. Paluszkiewicza. Autor co prawda o nią nie pyta, ale ona istnieje. „Przekonany" — jak mówi o nim prof. Orliński — to prawda. Chce dobrze. To także prawda. Tyle tylko, że to nie wystarczy. Trzeba myśleć i wnikliwie przyglądać się młodzieży, a nie realizować jakieś zasady abstrakcyjne w oderwaniu od sytuacji i konfliktów, w jakie popadają żywi ludzie. Żadne subiektywne uczciwe pobudki nie zmienią faktu, że działalność Paluszkiewiczów: formalistów i biurokratów, jest szkodliwa. Trudno nam powtórzyć za prof. Orlińskim, że tacy ludzie jak Paluszkiewicz „są potrzebni". Trudno w ogóle dzielić ludzi na potrzebnych i niepotrzebnych. Ludzie po prostu są i już przez to samo wymagają od otoczenia jakiegoś do siebie stosunku. Prof. Orliński, sam nieskazitelnie prawy człowiek, podsuwa nam słuszną myśl o uczciwości opiekuna ZMP. Zdrowe pobudki niesłusznego i szkodliwego w konsekwencjach działania stawiają przed kolektywem zadania nie tylko walki z Paluszkiewiczem, ale i o niego. Ta walka wcale nie jest łatwa. I czy Paluszkiewicz będzie zdania, że Wójcika należy usunąć za „oportunizm", czy ustąpi przed logiką faktów i oświadczy, że o losach Kazka decydować będą sami zetempowcy, wiele z nim jeszcze będzie kłopotów.

„Niechaj widz sam oceni postępowanie Leszka Biernackiego, który cisnął książkami w gabinecie dyrektora i na kilkanaście dni przed maturą uciekł ze szkoły, bo spotkała go tam krzywda" — nawołuje autor sztuki.



Jerzy Bielecki (Paluszkiewicz)

Postępowanie istotnie niewłaściwe. Ale tu, dla mnie — jednego z wychowawców, najważniejsze są pobudki. Jednym z najpiękniejszych walorów młodości jest jej bezkompromisowa, wysubtelniona reakcja na niesprawiedliwość i fałsz. Jej potrzeba wiary w ludzi, zaufania do ludzi i ostry protest, gdy to zaufanie zostanie poderwane.

Przecież brak rozczarowań w wieku dojrzałym rzadko wynika z tego, że człowiek zamiast winić innych wini siebie za niesłuszność swych poglądów i rewiduję je. Najczęściej ludzie dojrzali nie rozczarowują się dlatego, że przywykają do zawodów w życiu i przestają zacięcie walczyć o to, żeby ich nie było. Młodzież inaczej. Młodzież nie chce ustępstw. Czasem niesłusznie. Ale na tym między innymi polega trudna rola wychowawcy, aby wykazując w konkretnym wypadku konieczność ustępstwa nie wywołać poczucia rezygnacji z walki, aby i ustępstwo było w imię tej walki.

Sprawa Biernackiego przedstawia się inaczej, prościej. Tu nie ma potrzeby ustępować. Jego ucieczka z domu i szkoły jest protestem, ale także i rejteradą. Ale za tę rejteradę odpowiada przede wszystkim otoczenie: pedagodzy, koledzy. Potrafili oni przywrócić Leszka szkole, zabrakło ich jednak wtedy, gdy mogli nie dopuścić do jego odejścia. Spostrzegli się, gdy jeszcze był czas, ale czy nie nazbyt często my, wychowawcy nie przechodzimy mimo spraw, które w naszym życiu inną, mniejszą już mają skalę, a dla młodzieży odgrywają rolę ogromną. Czy nie nazbyt często, opancerzeni doświadczeniem, nie zapominamy, że i my uczymy się od młodzieży właśnie tej bezkompromisowości i świeżości, którą w starszych czasem przytępia życie?

„Maturzyści" stawiają przed widzem wiele problemów i stąd ożywione dyskusje w kuluarach teatru i po opuszczeniu jego murów. W dyskusjach tych myśl ciągle powraca do tego, jak w trudnych sprawach poszczególnych ludzi potrzebna jest czujność, pomoc i troska kolektywu, jak wielką rolę odegrać może organizacja zetempowska, kształtując w młodzieży poczucie współodpowiedzialności za losy każdego człowieka, z którym się styka: zadanie to trudne i w praktyce często pomijane. Tym większa wdzięczność dla autora i teatrów, że przypomnieli o tym ze sceny.

JANINA LUDAWSKA



Maturzyści: **J. Klemens, T. Kamińska, S. Brudny, S. Giletycz, H. Maruszczyk, W. Standełło.**

SZTUKA O MŁODOŚCI

...Łzy i oklaski przy otwartej kurtynie świadczą, że publiczność żywo reaguje na problematykę utworu, która — powiedzmy sobie szczerze — jest zagadnieniem chwili. Wychowanie naszej młodzieży, sprawa moralnych rozstrzygnięć w życiu młodego człowieka — to problem numer 1 w społeczeństwie. Podjęcie tej tematyki przez autora daje już poważny plus „Maturzystom". Sztuka Skowrońskiego jest mądra, po prostu po ludzku mądra i nie sili się na nic więcej, aniżeli na ukazanie problemu i zamknięcie go w ramach przyjętych zasad wychowawczych. Sztuka ta nie jest przepisem i normą postępowania, jest spięciem dramatycznym i w małej tylko części glossą moralizatora.

Przekorna krytyka znajdzie w niej dużo pęknięć warsztatowych. Można się przyczepić do poszczególnych scen i przeanalizować je pod artystycznym kątem widzenia. Można także wyłowić nurt schematyzmu, który jeszcze w niej pokutuje. Całość jednak, a zwłaszcza pierwszy akt, daje dużą satysfakcję widzowi i zoilowi.

Osobiście największą pretensję zgłaszam pod adresem zawiązania perypetii dramaturgicznej. Nie przekonuje ona dostatecznie, jeśli jednak przyjmiemy ją hipotetycznie — dalej sztuka konsekwentnie realizuje wszystkie wątki. Ale przymknijmy oko. Mamy bowiem sztukę, która dociera głęboko do publiczności, wywołuje ożywioną dyskusję, zwraca uwagę i zmusza do zastanowienia. Mimo terminologii całkowicie aktualnej, mimo specyfiki wychowawczej naszej epoki — problem moralny sięga do najważniejszych zawsze źródeł, do odwagi i szczerości, do przyjaźni i szkoły charakteru — tak pięknie dzisiaj wzbogaconych.

TADEUSZ KWIATKOWSKI

(Dziennik Polski)

POCHWAŁA „MATURZYSTÓW"

...Dawno już nie widziałem w Warszawie widowni tak żywo reagującej na przedstawienie teatralne. W antraktach grupki publiczności dyskutowały zawzięcie na temat spraw rozgrywających się na scenie. Bo Zdzisław Skowroński poruszył w „Maturzystach" problemy współczesne i aktualne, wprowadzając nas w życie dzisiejszej szkoły; zajął się skomplikowanym i trudnym zagadnieniem wychowania młodzieży, tak blisko obchodzącym całe społeczeństwo.

Sztuka jest naelektryzowana problemami niezmiernie aktualnymi i nurtującymi dziś niejedno środowisko młodzieżowe. W danym wypadku konflikt grożący tragicznymi konsekwencjami zostaje rozwikłany pomyślnie. Leszek Biernacki, który uciekł ze szkoły w momencie rozgoryczenia, wraca, by stanąć wkrótce do egzaminów maturalnych. Autor wyraźnie stwierdza, że było to możliwe w głównej mierze dzięki mądremu postępowaniu rozsądnych pedagogów, którzy przeciwstawili się uporowi i złej woli Paluszkiewicza.

Publiczność z widoczną satysfakcją oklaskuje zwycięstwo humanistycznych metod wychowawczych, potępiając jednocześnie nauczyciela, który otrzymał swe stanowisko z urzędowego „przydziału", a nie ma żadnych danych, by zdobyć zaufanie i przywiązanie młodzieży. Widz odczuwa zadowolenie ze zwycięstwa dobroci i szczerości nad bezdusznością i obłudą, cieszy się z pognębienia zarówno dwulicowego Wójcika, jak i fanatycznego, oschłego Paluszkiewicza.

Fragment współczesnego życia szkolnego został przedstawiony w sposób zajmujący. Autor angażuje uwagę widza wartkim tempem akcji.

ZOFIA KARCZEWSKA-MARKIEWICZ

(Tygodnik Demokratyczny)

Stalinogrodzka Drukarnia Dziełowa, Stalinogród, 3 Maja 12 — Zam. 548/9.9.55
Nakład 3050 egz. Pap. ilustr. kl. V, 70 g, 61×86/16. Ark. druk. 1.75 — R-6-10.533

Cena 2 zł